KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32
10 GR.
Piątek 4 lutego 1938 r. Nr. 35

Z. N. P. bez kuratora

Zjazd delegatów w Krakowie wybrał prezesem p. Kolanko, który zrzekł się mandatu dla dobra Związku Nauczycielstwa Polskiego

We środę w Krakowie odbył się ogólnopolski zjazd delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Zjazd otworzył kurator Z.N.P., Seweryn Maciszewski krótkim przemówieniem, w którym uzasadnił wybór terminu i miejsca zjazdu oraz podkreślił doniosłość decyzji, które w tym dniu powezmą zebrani.

Przewodniczącym zjazdu został obrany Zenon Sawicki z Warszawy, do prezydium zjazdu powołano m.in. p.p. Klimka i Chudego.

Na wniosek p. Kolanko zjazd uchwalił wysłanie depesz hołdowniczych do Pana Prezydenta R.P. i do Marszałka Śmigłego-Rydza po czym odśpiewano hymn państwowy „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Pierwszą Brygadę".

Następnie wszyscy delegaci udali się w pochodzie na Wawel, gdzie złożono u trumny Marszałka Piłsudskiego wiązankę kwiatów, po czym odczytano wyjątki przemówienia Marszałka Piłsudskiego wygłoszonego na zjeździe delegatów Z.N.P. w roku 1923.

Po rozpoczęciu ponownych obrad, zebrani uchwalili wysłanie depeszy hołdowniczej do Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej.

Następnie odczytano szereg telegramów i listów nadesłanych na zjazd.

Sprawozdanie komisji weryfikacyjnej stwierdziło, że przybyło na zjazd 894 delegatów ze wszystkich ziem Polski.

Sekcja organizacyjna zjazdu przedstawiła na plenum kandydaturę p. J. Kolanko na prezesa Związku. Innych kandydatów nie zgłoszono. P. J. Kolanko wybrany jednomyślnie odmówił przyjęcia godności prezesa Z.N.P., motywując to dobrem Związku i zaproponował ze swej strony na to stanowisko p. Zygmunta Nowickiego, wiceprezesa Związku.

W wyniku obrad poszczególnych sekcji: organizacyjnej, pedagogicznej i społecznej ustalono kandydatury na pozostałych członków zarządu i przedstawiono je plenum, które wybrało wszystkich zaproponowanych kandydatów.

Związek Nauczycielstwa Polskiego otrzymał więc nowe władze i z tą chwilą, jak sądzić należy kończy się rola kuratora. Kompromis, o którym mówiono od dawna stał się faktem dokonanym. Największa organizacja zawodowa wraca do normalnego trybu pracy.

Prezes Józefkowicz wiceministrem?

Jak się dowiadujemy, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Opieki Społecznej ma w najbliższym czasie zostać p. Józefkowicz, dotychczasowy prezes Stowarzyszenia Urzędników Państwowych.

Nominacja nowego wiceministra byłaby w świecie pracy przyjęta z zadowoleniem.

Młodzież polska w pracy dla Państwa

Uroczyste otwarcie prac Służby Młodych Obozu Zjednoczenia Narodowego

W dniu wczorajszym odbyło się w lokalu O.Z.N. przy ul. Matejki 3 w Warszawie uroczyste zebranie, otwierające pracę służby Młodych O.Z.N.

Prócz obecnego Szefa O.Z.N. gen. Skwarczyńskiego na uroczystość tę przybyli: płk. Jur-Gorzechowski, pos. Madejski i pos. Hoppe.

Kierownik Służby Młodych O.Z.N. mjr. dypl. E. Galinat otworzył zebranie, witając w krótkich słowach wszystkich zebranych, po czym powołał prezydium.

Pierwszy zabrał głos gen. Skwarczyński.

W krótkich, żołnierskich słowach wskazał on młodzieży cele, do których winna całą siłą dążyć. Praca dla dobra Narodu i Państwa, ściśle ze sobą związana, jest również twarda, jak służba wojskowa.

— Dziś Ojczyzna nasza jest wolna. **Waszym zadaniem jest praca organiczna.** Wierzę, że obejmie ona cały Naród. Naszą wizją w młodości była wizja Polski bez dwugłowych orłów, **wam stawiam wizję wsi polskiej bez kurnych chałup, roli uprawnej, potężnych fabryk, sieci kolejowych, handlu i przemysłu w polskich rękach.**

To są hasła, które ja, jako współpracownik tych, co Niepodległość Polski zdobyli, wam stawiam.

Dźwigajcie potęgę Polski wzwyż!

Następne przemówienie wygłosił mjr. dypl. Galinat.

Stwierdził on, iż stając do pracy dla Państwa młodzież w toku jej realizowania zlikwiduje wszelką akcję, zmierzającą do jej rozproszkowania.

Jedność działania musi być taka, jak jeden jest cel młodego polskiego pokolenia. O.Z.N. wzywa młodzież do akcji krystalizującej nowy typ młodego Polaka. Będąc pionierem musi on być jednocześnie fachowcem, bo tylko taki rozumie swe zadanie i może wnieść jakiś dorobek do wspólnej pracy.

Równocześnie z tym Naród Polski musi mieć w Polsce pierwszeństwo!

W ofensywie, jaką przedsiębierzemy momenty polityczne nie będą grać żadnej roli. Gdy **wszystkie stany podadzą sobie ręce, Służba Młodych musi się udać.**

Cel wasz — to jedność w działaniu.

W dalszym ciągu zebrania zabrali głos pp. Borkowski, który przedstawił zadania Służby Młodych, Rataj — Organizację, red. Kiersnowski — akcję prasową.

(Dokończenie na str. 6-ej)

Walka z korsarskimi łodziami

będzie na wniosek Anglii zaostrzona

LONDYN. Zwołane z inicjatywy brytyjskiej pod przewodnictwem min. Edena posiedzenie przedstawicieli trzech mocarstw — którym w ramach układu w Nyon powierzono patrolowanie na Morzu Śródziemnym, odbyło się wczoraj po południu i trwało zaledwie pół godziny.

Min. Eden przedłożył ambasadorom Francji i Włoch pewne propozycje, dotyczące współdziałania mocarstw na Morzu Śródziemnym przeciwko aktom korsarskim łodzi podwodnych.

Propozycje brytyjskie polegały na tym, aby:

1) siły morskie przeznaczone przez W.Brytanię, Włochy oraz Francję do patrolowania Morza Śródziemnego, utrzymane były w rozmiarach, przewidzianych w układzie w Nyon.

2) każda łódź podwodna, jaka znajdzie się pogrążona pod wodą na szlakach przeznaczonych w myśl układu w Nyon dla żeglugi międzynarodowej, zostanie bez ostrzeżenia zatopiona.

Obydwaj ambasadorowie oświadczyli, że propozycje brytyjskie przedłożą natychmiast swoim rządom.

Katastrofa samolotu włoskiego

podczas przelotu nad Atlantykiem

NATAL. Otrzymano tu wiadomość, że samolot, na którym lotnik włoski Stoppani wystartował wczoraj rano z Natalu do Europy, uległ w przelocie nad Atlantykiem katastrofie. Samolot spłonął.

Stoppani wyszedł z wypadku cało, natomiast pozostali członkowie załogi zginęli.

O katastrofie nadchodzą następujące szczegóły:

Po blisko 4-ch godzinach lotu z pokładu wodnosamolotu nadano wiadomość, że załoga postanowiła zawrócić do Natalu z powodu złego funkcjonowania jednego silnika.

O godz. 14.55 radiostacje przejęły sygnały SOS, pochodzące z włoskiego samolotu. Natychmiast z Natalu wystartował jeden samolot Tow. „Air France", a z wyspy Fernando de Noronha odleciał w kierunku wskazanym wodnosamolot niemiecki.

O g. 16.55 ten ostatni nadał przez radio wiadomość, że odnalazł wodnosamolot włoski, który znajdował się w płomieniach i że spośród załogi tylko Stoppaniego zdołano ocalić.

Chcemy silnej floty wojennej!

Pod tym hasłem odbyło się wielkie zgromadzenie

W dniu wczorajszym w sali kina „Roma" w Warszawie odbyło się wielkie zgromadzenie obywatelskie pod hasłem **„Chcemy silnej floty wojennej"**, zorganizowane przez zarząd okręgu stołecznego Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Protektorat nad zgromadzeniem objął generał broni Kazimierz Sosnkowski.

W manifestacji wzięli udział: generał Kwaśniewski, kontradmirał Świrski, ksiądz biskup Szlagowski, przedstawiciele Marynarki Wojennej, władz wojewódzkich i miejskich oraz blisko tysiąc osób.

Po przemówieniach uchwalono następującą rezolucję:

Przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa Warszawy postanawiają:

1) jak najsilniej poprzeć Ligę Morską i Kolonialną w podjętej przez nią akcji budowy ścigaczy dla Marynarki Wojennej,

2) wezwać wszystkich obywateli stolicy do poparcia tej akcji,

3) w tym celu upoważnić prezydium zgromadzenia, aby wezwało drogą odezwy wszystkich mieszkańców stolicy do dalszego składania jak najwydatniejszych ofiar pieniężnych na Fundusz Obrony Morskiej.

Klęska oddziałów arabskich

podczas starcia z Anglikami

JEROZOLIMA. Wojska brytyjskie, działające w trójkącie Jenin-Nablus-Tulkarem rozbiły regularne oddziały arabskie. W starciu zginęło 20 Arabów.

Wojsko otoczyło dwanaście wsi arabskich. Prowadzone są poszukiwania rannych Arabów.

Władze zawiadomiły sołtysów wsi, że w czasie stwierdzonego faktu ukrywania lub pomocy powstańcom arabskim przez ludność — domy sołtysów będą zniszczone.

Kalendarz dnia

4 LUTY

PIĄTEK

Andrzeja Cors. b. w.
Słowiański: Witosława.
Słońca wsch. 7,14, zach. 16.27.
Księżyca wschód: 8.11, zach. 21.21.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1454 Oddanie się Prus pod opiekę Polski.
1505 Urodził się Mikołaj Rej z Nagłowic.
1633 Pogrzeb Zygmunta III w Krakowie.
1915 Walki rosyjsko - niem. na Mazurach.
1921 Powstanie orderu „Polonia Restituta".

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Kiedy nastał miesiąc luty
Obuj chłopie dobre buty.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Glob ziemski przebiega w ciągu godziny drogę długości 1.776 kilom. dookoła swojej osi.

RADY PRAKTYCZNE:

Śpiąc, nie trzymaj głowy zbyt wysoko.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Ciekawa Zosia. Czy kobieta w Pani wieku powinna myśleć o miłostkach, czy też zająć się domem i dziećmi? Sądzę, że to drugie byłoby bardziej wskazane. Mąż pracuje w pocie czoła, by być w możności utrzymać Panią i dzieci, a Pani w głowie stroje i kochanek. Odbiera Pani ostatni ciężko zapracowany grosz mężowi i oddaje przyjacielowi, który za nie upija się do nieprzytomności. Czy zdaje Pani sobie sprawę jak bardzo krzywdzi swoją najbliższą rodzinę. Wiem, że przyjaciel Pani ma jeszcze inne znajome, które również jak Pani myślą, że są dla niego wszystkim. Czy wolno Pani zaniedbywać najmłodsze dziecko, które jeśli nie będzie miało dostatecznej opieki lekarskiej umrze. Kochanek nasyciwszy się odejdzie, a wyrzuty sumienia pozstaną do końca życia

Wybuch maszyny piekielnej

w mieszkaniu dyrektora rosyjskiej gazety antykomun.

SOFIA. W mieszkaniu dyrektora rosyjskiej gazety antykomunistycznej „Gołos Rossiji" — Kolenowicza, eksplodowała maszyna piekielna.

Rosjanin, Michajłowicz, znajdujący się w pokoju zginął na miejscu. Żona Kolenowicza i syn odnieśli rany.

Wstępne dochodzenia nie zdołały stwierdzić kto był sprawcą zamachu. Kolenowicz uniknął niechybnej śmierci, gdyż wyszedł na chwilę przed wybuchem z domu. W kołach białej emigracji rosyjskiej jest on znany z żywej działalności antysowieckiej.

Zapada się ziemia w Chorzowie

Runęły trybuny na boisku

Przed tygodniem w dzielnicy Maciejkowice na terenie m. Chorzowa utworzył się olbrzymi lej który stale się powiększa.

W nocy z wtorku na środę lej znowu znacznie się pogłębił. W związku z tym uszkodzone zostało boisko sportowe urzędników fabrycznych, którego trybuny całkowicie się zapadły. Zarysował się również budynek przeznaczony dla robotników Państwowej Fabryki Związków Azotowych.

Władze zarządziły wszelkie środki ostrożności.

Lot w stratosferze

NOWY JORK. — Dokonano lotu stratosferycznego z Waszyngtonu do Chicago na nowym samolocie wojskowym. Najwyższa wysokość lotu wynosiła 6.600 m., najniższa 3.600. Samolot leciał z szybkością, 570 klm. na godzinę.

5.300.000 dzieci uczy się w 32.596 szkołach

Budżet Oświaty drugim po budżecie Wojska

Po kilkudniowej przerwie sejmowa komisja budżetowa wznowiła wczoraj swoje obrady rozpatrując budżet Ministerstwa Oświaty.

Wszystkie sprawy, związane z wychowaniem, szkolnictwem i nauką przedstawił wyczerpująco referent pos. Pochmarski, którego wywody trwały kilka godzin.

Budżet Ministerstwa Oświaty jest pod względem wysokości drugi po Ministerstwie Spraw Wojskowych, co najlepiej świadczy o doniosłości prac tego resortu.

Pos. Pochmarski stwierdza z zadowoleniem, że wysokość przedłożonego preliminarza została znowu podniesiona, nie pokrywa to jednakże jeszcze potrzeb Min. Oświaty.

Zwyżka budżetu została obrócona na zwiększenie etatów nauczycielskich w szkołach powszechnych o 6 tysięcy oraz liczbę godzin o 50 tys.

Wydatki Min. Oświaty wynoszą 369 milionów, wydatki jednakże na szkolnictwo zawodowe są zbyt małe, ale jeszcze skromniejsze na szkolnictwo rolnicze. Dlatego też ref. Pochmarski wnosi o podniesienie wydatków na ten cel i 1 milion zł.

Posiadamy obecnie 32.596 szkół wszystkich typów. Kształci się w nich 5.300.000 młodzieży, nad którą pracuje 116.694 nauczycieli i profesorów. Poza szkołą znajduje się jeszcze około 3 miliony młodzieży w wieku do lat 20.

Pos. Pochmarski stwierdza, że im wyższy typ szkoły tym mniejszy udział dzieci wiejskich i robotniczych. Młodzież wiejska w gimnazjum wynosi zaledwie pół %, w szkołach wyższych 0,2%. Na 400 dzieci wiejskich zaledwie jedno dochodzi do szkoły wyższej. Nie lepiej przedstawia się udział młodzieży robotniczej.

Mówca daje zestawienie szkół 7 klasowych na wsi i uważa liczbę tę za nie wystarczającą. **Trzeba wydobyć środki, by** dać wsi szkoły powszechne.

Omawiając zagadnienie szkół średnich stwierdza, że jest to najczulsza strona obecnego szkolnictwa. Reforma szkolna została przeprowadzona w zbyt szybkim czasie. Należałoby przedłużyć okres przejściowy o kilka lat. Mamy obecnie taki stan, że brak podręczników i programów.

Obszernie mówca przedstawia zagadnienie wychowania. Wyraża wątpliwość, czy kierunek czysto techniczny jest wskazany. Stwierdza, że wśród młodzieży nastąpiło odroczenie uczuć narodowych oraz religijnych.

Ruch nacjonalistyczny, jeśli ma być twórczy, musi się opierać na podstawach etyki chrześcijańskiej. Tylko taki przełom duchowy da zwycięstwo polskiej racji stanu również w stosunku do mniejszości narodowych.

Z kolei pos. Pochmarski przedstawia stan poszczególnych typów szkół. Z uznaniem mówca podkreśla pracę PUWF na terenie szkolnym, który ma na celu wychowanie młodzieży do obrony kraju.

Na małej wokandzie...

Niedzielny odpoczynek

czyli: „Golas w meloniku"

(A.E.) Pan Kazimierz Wojdysławski postanowił odwiedzić w niedzielę swego starego przyjaciela, Teofila Zyza.

W świątecznym nastroju szedł ulicami, bojąc się tylko jednego: że pan Teofil, dziwak jakich mało, zepsuje mu czymś humor.

Przeczucie nie omyliło pana Kazimierza. Gdy bowiem wszedł do kawalerskiego mieszkanka pana Teofila, zastał tam nieoczekiwany widok.

Mianowicie przy stole siedział pan Teofil — w meloniku, ale zupełnie goły.

— Teofilu! — krzyknął zgorszony pan Kazimierz. — Dlaczegoś się nie ubrał?

— A po co? — wzruszył ramionami pan Teofil. — Przecież nikt nie przyjdzie.

— W takim razie po coś włożył melonik?

— Bo może jednak ktoś przyjdzie.

Pana Kazimierza zatchnęło z irytacji, więc nic już nie powiedział, tylko przyłożył przyjacielowi parę tęgich klapsów. Wtedy pan Teofil, uważając, że już za stary na to, aby mu dawać w skórę, począł ciskać w pana Kazimierza rozmaitymi przedmiotami, a że pan Kazimierz uciekł z mieszkania, więc wyleciał za nim na ulicę.

Powstała wielka sensacja. Pan Teofil przypomniał sobie wprawdzie szybko, że jest bez ubrania, i chciał wrócić do domu, ale było już za późno. Ciężka dłoń posterunkowego spoczęła na jego ramieniu, i musiał biedak w stroju adamowym taksówką jechać do komisariatu.

* * *

Sąd skazał pana Teofila na dwa tygodnie aresztu

Wesoły kącik

Grunt przygotowany

Pan Kamil wszedł do kawiarni podniecony i zdenerwowany. Zdjął w szatni palto i uważnie przejrzał się w lustrze. Chciał wyglądać jak najlepiej i wywrzeć jak najlepsze wrażenie.

Z biciem serca wszedł na salę i idąc między stolikami szukał pani Pietrzykowskiej.

Kim była pani Pietrzykowska?

Była to bardzo doświadczona swatka, która przyrzekła panu Kamilowi, że zbuduje jego przyszłe szczęście i wyswata go z pewną, bardzo bogatą panną.

Teraz dopiero staje się zrozumiałym dlaczego pan Kamil chciał zrobić dobre wrażenie i dlaczego był zdenerwowany i roztargniony, aż do tego stopnia, że idąc między stolikami, potrącił jeden z nich.

Stojąca na stoliku szklanka straciła równowagę i gorąca herbata chlusnęła na suknię siedzącej przy stoliku damy.

— Gdzie pan ma oczy? — krzyknęła oburzona dama, zrywając się z krzesła.

— Rozpycha się dureń! — stwierdził jegomość siedzący w towarzystwie damy.

Panu Kamilowi krew uderzyła do głowy. Na cały głos go obrażają. A w pobliżu może siedzi pani Pietrzykowska z jego przyszłym szczęściem i dobre wrażenie diabli wzięli. Musi ostro się bronić! Pokazać, że nie jest fajtłapą i że nie da się obrażać.

— Proszę się liczyć ze słowami! — oznajmił podniesionym głosem. — Pan sam jest durniem.

— A pan jest osłem! — odciął się wściekły przeciwnik.

— Sam pan jest osłem! — nie pozostawał w tyle pan Kamil.

— Nie wdawaj się z byle kim w rozmowy! — przerwała dyskusję właścicielka zalanej sukni. — Nie widzisz, że to jakiś gbur?

— Jędza! — zgrzytnął wściekle zębami pan Kamil.

Towarzysz damy przyskoczył do niego, zaciskając pięści.

— Coś ty kretynie powiedział?! Ja ci tu zaraz dam szkołę.

Goście i kelnerzy z trudem rozdzielili przeciwników.

Pan Kamil dysząc usiadł w kącie sali. Rozejrzał się uważnie dokoła. Pani Pietrzykowskiej nie było.

Odetchnął z ulgą. Chwalić Boga jego przyszłe szczęście nie widziało tej gorszącej awantury.

Nareszcie pani Pietrzykowska nadeszła. Uśmiechnięta, podniecona śpiesząca się.

— Wszystko w porządku! — oświadczyła. — Czego pan taki potargany? Niech pan poprawi włosy i krawat. Musi pan wywrzeć jak najlepsze wrażenie.

— A gdzie jest „ona"? — spytał pan Kamil.

Pani Pietrzykowska dyskretnie zerknęła w bok.

— Siedzi tam pod ścianą w towarzystwie brata. O! Właśnie teraz wyciera sobie chustką sukienkę.

Panu Kamilowi pociemniało w oczach. Jak przez sen słyszał słowa swatki.

— To świetna partia! Wielkie szczęście dla pana.

— Nie dla mnie!

— Dlaczego? — zdziwiła się swatka. — Ja już odpowiednio przygotowałam grunt.

— Ale ja — jęknął pan Kamil — ten grunt zalałem gorącą herbatą.

Napoleon Sadek.

Zabójczy cios nożem w plecy

Tragiczny koniec sporu o 40 zł.

Krawiec łódzki Szmul Dzigan, pozostając bez pracy, dłuższy czas utrzymywał się dzięki zapomogom takiego jak i on nędzarza Mojżesza Bermana, który stołował Dzigana wraz z żoną u siebie.

Wreszcie Dziganowi udało się dostać drobne zamówienie na przyszywanie guzików do kamizelek. Berman uważał tę chwilę za stosowną do zwrotu wydatkowanych na Dzigana... 40 zł. i zaczął się dopominać należności w sposób coraz to natarczywszy. Fakt ten doprowadził obu do niesnasek. Dzigan zwlekał z zapłatą pieniędzy, których nie posiadał. Bermanowi brakło już cierpliwości. Postanowił działać energicznie. Zawiadomił Dzigana, że jeśli nie odda długu, zadenuncjuje go w policji, iż pracuje w niedziele i zatrudnia czeladników niezgłoszonych w ubezpieczalni. Pewnego dnia nastąpiło spotkanie oko w oko między niedawnymi przyjaciółmi a obecnie wrogami. Dzigana ktoś wywołał z mieszkania, alarmując, że żonę jego bije Berman. Dzigan porwał długi nóż. Z miejsca doszło do walki. Dzigan, uzbrojony w nóż, nie namyślając się długo, zadał przeciwnikowi uderzenie w plecy. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Stawiony przed Sądem Okręgowym w Łodzi Dzigan został skazany za zabójstwo z premedytacją na 10 lat więzienia. Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok ten zatwierdził. Obrońca oskarżonego adw. Wł. Hecht odwołał się do Sądu Najwyższego, wskazując, iż wszystkie okoliczności sprawy wskazują na to, że Dzigan działał w stanie silnego wzruszenia psychicznego. Zgodnie z tym poglądem Sąd Najwyższy wyrok uchylił i proces ten znalazł się wczoraj ponownie na wokandzie Sądu Apelacyjnego.

Tym razem Sąd przychylił się do wywodów adw. Hechta i uznał Dzigana za działającego w stanie silnego wzruszenia psychicznego, łagodząc wydatnie karę do 7 lat więzienia.

Nasza wielka ankieta z licznymi nagrodami

Co bym zrobił, gdybym został ministrem

posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?

Jeden z Czytelników naszych z Krakowa, a mianowicie p. **Folk Rudolf** (Bronowice W. Azory Nr. 200), bezrobotny absolwent Szkoły Ekonomiczno-Handlowej, zwraca uwagę, że zakres działania ministrów nie jest jednolity i dlatego, zabierając głos w ankiecie, wyobraża sobie tekę ministra dla „Spraw nie cierpiących zwłoki".

Uczyniwszy to zastrzeżenie, pisze:

Dzielmy się posadami niczym opłatkiem wigilijnym!

93 **Przede wszystkim dałbym pracę w miarę możności wszystkim tym, którzy jej nie mają. Na uwadze miałbym w pierwszym rzędzie ludzi obarczonych rodziną i młodzież.**

Przecież młodzian po wojsku jest może jedną z najzdrowszych i najbardziej obiecujących jednostek dla państwa! Dlatego trzeba mu wykreślić odpowiedni kierunek w życiu, aby się nie zmarnował.

Pracę rozdawałbym według kwalifikacji i uzdolnień, a nie według stopnia pokrewieństwa, wielkości pleców lub też utopionej gotówki.

Jest to jedna z najważniejszych zołączek, bo któż będzie bronił Ojczyzny, jeśli młodzież z braku pracy skieruje się na złe drogi?

Dzielmy się, panowie, posadami niczym opłatkiem wigilijnym, a będzie się radowała nasza matka Ojczyzna!

Wysłałbym ludzi odpowiednio przygotowanych do podniesienia kultury na wsi. Jeżeli budżet nie pozwoliłby mi na podobny wydatek, to wpłynąłbym w pierwszym rzędzie na duchowieństwo, które jeszcze teraz ubolewa nad brakiem rodzin o dwunastu, lub więcej dzieciach.

Jakoś nikt nie zastanowi się nad tym, gdzie się podziały większe gospodarstwa rolne? Kto utrzyma tak liczną rodzinę? Dokąd się wysyła podrastające dzieci i co one tam robią, nie dostawszy pracy?

Wieś musi wstrzymać zalew miast swym elementem, czyli nadprodukcją bo ona w większej części nie zatrudniona przez miasto ulega moralnemu zepsuciu.

A więc podnieść kulturę wsi, a zmieni się nieprzyjazne ustosunkowanie do Państwa i tym samym wzmoże się dobrobyt.

Postarałbym się uruchomić prace inwestycyjne, a mamy w Polsce jeszcze dużo do zrobienia i to tylko dla własnego dobra! Na tym właśnie polu pozwoliłbym popisywać się tym, co chcą pracować uczciwie. Jednocześnie wglądnąłbym w warunki zarobkowe.

Zniósłbym wożenie personelu Ubezpieczalni Społecznych autami na koszt szpitala, a woziłbym ludzi naprawdę chorych i z pewnością kazałbym ich leczyć aż do skutku.

Panom z Funduszu Pracy zmieniłbym maski i obniżyłbym ton w stosunku do chlebodawców t. j. wszystkich pracowników.

Popierałbym w miarę możności rozwój wszystkich przedsiębiorstw handlowych, czy też przemysłowych, ale tylko rdzennie polskich.

Nawiązałbym pertraktacje z państwami ościennymi w celu uregulowania [illegible] mniejszościowych.

W żadnym jednak wypadku nie [illegible] spokojnie na gnębienie rodaków za granicą (ząb za ząb, oko za oko!).

Idąc śladem pana premiera Składkowskiego, wziąłbym do ręki bicz i smagałbym nim spóźniających się urzędników, a także nierobów. Natomiast paniom mężatkom, mającym mężów na posadach, zamówiłbym większą ilość pudru krajowego i luster po to, aby mogły spokojnie noski smarować w domu, a nie w biurach.

Walczyć z plagą alkoholizmu!

Z kolei zabierze głos „Żona urzędnika państwowego" z Warszawy, poruszając sprawę alkoholizmu:

94 **Krótko powiem, co bym zrobiła, gdybym została ministrem.**

Najpierwszą sprawę bardziej palącą niż wiele innych, to energiczna walka z alkoholizmem i jego produkcją.

Do tej walki wzięłabym się z zapałem, aby podnieść kulturę i oświatę Narodu. Jestem przekonana, że w trzeźwości wychowany Naród będzie trzeźwo myślał i kultura jego będzie wciąż wzrastała.

To jest, moim zdaniem, droga do owocnej pracy dla Polski i dobra Narodu.

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg turnieju ankietowego.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

PIĄTEK, 4.II.1938 R.

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Miniatury kameralne (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Audycja dla dzieci. 16.00 Rozmowa z chorymi. 16.15 Koncert rozrywkowy. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 „Macocha" — pogadanka. 17.15 Stara i nowa muzyka na flet. 17.50 Przegląd wydawnictw 18.00 Komunikat śniegowy. 18.10 „Uczmy się polskich tańców" 18.30 Audycja dla wsi. 18.55 „U dawnych mistrzów cechowych". 19.25 — 19.30 Przerwa. 19.30 Rapsodia pieśni marynarzy szwedzkich. 20.00 Pogadanka aktualna. 20.10 Koncert symf. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert kameralny. 15.00 Reportaż. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Zespół salonowy. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Sonety fortepianowe. 18.45 Pieśni. 19.00 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Nieukończona powieść Władysława Reymonta". 22.15 Piosenki. 22.15 Muzyka taneczne z dancingu „Café-Club". 23.30 — 24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Pomoc Zimowa zmniejsza bezrobocie

Matka udusiła córkę

przy pomocy swego kochanka

W środę w godzinach wieczorowych policja łódzka wykryła potworną zbrodnię.

Przed kilkoma dniami zaginęła w tajemniczych okolicznościach 12 - letnia Zofia Zajdlówna, uczennica szkoły powszechnej, zamieszkała przy ul. Szopena 43.

O zaginięciu Zajdlówny zameldowała policję jej matka, Maria Zajdlowa, wdowa po szoferze. Składając meldunek, Zajdlowa przedstawiła anonimowy list, który otrzymała pocztą. Nieznani autorzy listu dawali jej do zrozumienia, że córka została zamordowana.

Ostrzegali również matkę, aby miała się na baczności, ponieważ czeka ją podobny los. Autorzy podawali się za pokrzywdzonych przez ojca swej ofiary i czyn ich był aktem zemsty.

Zeznania Zajdlowej obudziły u władz pewne wątpliwości. Zajdlowa wzięta w krzyżowy ogień pytań, dawała mętne wyjaśnienia, co jeszcze bardziej umocniło władze w przekonaniu że tu coś nie jest w porządku.

Wezwano więc straż ogniową do opróżnienia dołu kloacznego. Po dwóch godzinach wydobyto stamtąd nagie zwłoki dziewczynki, w których rozpoznano zaginioną Zajdlównę. Na głowie jej widniały rany, zadane jakimś tępym narzędziem. Znaki na szyi wskazywały na uduszenie. Zwłoki przesłane do prosektorium.

Aresztowano pod zarzutem morderstwa Zajdlową i jej kochanka, którego nazwiska dotychczas nie ujawniono.

Potworna ta zbrodnia wywołała wstrząsające wrażenie w Łodzi.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tadeusz siedział skuty kajdanami w celi w Omskim więzieniu. Tiurma nie złamała go. Pewnego dnia sprowadzono do jego celi siwego więźnia o młodej twarzy, pokrytej sińcami i ranami. Tadeusz poznał w nim swego towarzysza, Marcina, który począł opowiadać o swoich przejściach w szliselburskiej twierdzy.

Marcin z początku mówił cicho, co chwila przerywał i ciężko wzdychał, ale im dalej mówił, tym bardziej przejmował się swoim opowiadaniem i głos jego brzmiał coraz donośniej, coraz głośniej

— Natychmiast po moim aresztowaniu—rozpoczął swe opowiadanie Marcin — osadzono mnie w dziesiątym pawilonie, ale długo tam nie przebywałem.

W stosunku do twierdzy szliselburskiej — dziesiąty pawilon był rajem z luksusowym urządzeniem.

Ale życie w tym pałacu nie trwało długo.

Piętnastu nas było, wyprowadzono nas z „pałacu" i załadowano do pociągu i po trzech dniach znalazłem się w petropawłoskiej twierdzy.

Wsadzono mnie do tak zwanej „Aleksandrowskiej Raweliny" w twierdzy.

Cele tam były jak kurniki. Nie było czym oddychać: mglisto, ciemno wilgoć. Ale to wszystko było jeszcze luksusem w stosunku do szliselburskiej twierdzy.

Pewnej nocy sierpniowej osadzono mnie oraz jeszcze dwudziestu na statek. Noc była jasna, jak zwykle noce petersburskie. Statek, jak upiór ślizgał się po wodach Newy.

Pięć godzin trwała jazda statkiem, po tym statek wpłynął do wielkiego jeziora Laodskiego, na którym znajduje się mała wysepka, zwąca się Szliselburg.

Statek przybył do brzegu tej wysepki. Na pokładzie statku, gdzie pełno było żandarmów, powstał zgiełk i ruch. Otworzono małe cele, w których myśmy przebywali.

Rozległ się brzęk kajdan i ze wszystkich stron zostaliśmy otoczeni przez tłum żandarmów.

Niedługo trwało i ujrzałem przed sobą gmach szliselburskiej twierdzy. Gmach z czerwonych cegieł, dwa wysoko sterczące kominy, jak dwa bagnety karabinów, a tuż obok gmachu wysoka kamienna ściana i mocna, masywna, żelazna brama.

Wrota otworzyły się i oto jestem w... piekle... Ale w tym piekle jest cicho, jak w grobie. Właściwie cała twierdza szliselburska to jedno wielkie cmentarzysko z kamiennymi pomnikami, w których znajdują się żywcem pogrzebani ludzie.

Rok czasu przebywałem zamknięty w pojedyńczej celi. W ciągu roku ani razu nie byłem na spacerze.

A wobec tego, że okno, odgrodzone potrójną kratą, zasłonięte było jeszcze mleczną szybą, zapomniałem zupełnie, jaki jest kolor nieba.

Nie wolno mi było rozmawiać ze strażnikiem. Bałem się, że zapomnę mowy ludzkiej, wobec tego zacząłem mówić sam do siebie.

Wyobraźcie sobie: żywy człowiek, które serce bije normalnie, którego krew pulsuje w żyłach, mózg pracuje zupełnie normalnie. — Taki człowiek zostaje nagle odcięty od świata, wrzucony do kamiennego grobu, który nazywa się celą, a prócz celi o czterech szarych ścianach, prócz stołka i ławki — nie posiada nic, nic nie widzi, nic nie słyszy. Nie ma do kogo wymówić ani słowa, nie ma co czytać, nie ma ani pióra ani papieru, nic, absolutnie nic. A ten stan ma trwać tygodnie całe, miesiące, lata...

Cóż więc dziwnego, że w ciągu dziesięciu miesięcy osiwiałem, jak gołąb...

A obawa, że zwariuję, ten strach sam mógł mnie wprowadzić w stan obłędu....

Marcin westchnął ciężko i po tym opowiadał dalej:

Ale to wszystko nie było jeszcze tak straszne. Były rzeczy znacznie gorsze.

Pewnego razu siedzę na kamiennym stołku, który był przymocowany do kamiennej podłogi i rozmyślam o moim życiu w tym grobie i o tym, jak się to wszystko skończy. Nagle usłyszałem zgrzyt klucza przy drzwiach. Drzwi otworzyły się, strażnik więzienny otworzył drzwi i zatrzasnął je z powrotem.

W pierwszej chwili pomyślałem z radością, że warunki w więzieniu polepszyły się, bo wpuszczają dwoje ludzi do celi.

Podałem temu, którego wepchnięto do mojej celi rękę i odezwałem się:

— Nareszcie skończyła się ta przeklęta samotność! Oto jesteśmy we dwójkę!

Ale w tej samej chwili ten, który wszedł do celi, ujął moją rękę, zaczął nią potrząsać w górę i w dół i roześmiał się przy tym histerycznie.

W ciszy celi sprawiło to na mnie tak przygnębiające wrażenie, że wydało mi się, iż krew zamarła mi w żyłach.

Odruchowo wyrwałem mu rękę, a tamtem odskoczył w bok.

Przybysz zaczął się śmiać histerycznie. Nie było dokąd uciec. Cela cała była tak wielka, jak grób. Dokąd ukryć się przed atakiem strasznego śmiechu?

Potem, nagle począł przeraźliwie krzyczeć. — Póki żyję, nie słyszałem jeszcze takiego krzyku. Gdy jeszcze teraz przypominam sobie ten śmiech, ciarki przechodzą po moim ciele.

Zacząłem pięścią pukać w drzwi i krzyczeć:

— Zabierzcie stąd tego chorego! Natychmiast zabierzcie go stąd!

Pukałem tak prawie pół godziny. Ale w odpowiedzi na moje pukanie nie rozległ się żaden głos, żaden szmer!

Obłąkany, widząc, że ja pukam do drzwi, doszedł i zaczął również pukać pięściami we... własną głowę. A pukał w głowę mocniej, aniżeli ja we drzwi. Miałem wrażenie, że ją rozbije.

Po upływie pół godziny przyszedł starszy strażnik, rozwydrzony zwierz w ludzkiej postaci, w towarzystwie strażnika.

— Co to za pukanie? — krzyknął na mnie. — Nauczę ciebie, ty świńska mordo, jak należy pukać! Pójdziesz zaraz do ciemnicy!

A chociaż byłem wzburzony do najwyższego stopnia, to jednak odrzekłem, starając się panować nad sobą:

— Proszę natychmiast zabrać tego obłąkanego z mojej celi! Nie będę z nim razem siedział w jednej celi... Albo wyprowadźcie jego stąd, albo też wyprowadźcie mnie... nawet do ciemnicy!

Zwierzęca twarz strażnika nabiegła krwią. Zaczął krzyczeć:

— Do ciemnicy wsadzę ciebie wtedy, gdy ja będę tego chciał, a ty psie, nie masz prawa odzywać się do mnie w taki sposób! Za karę pozostaniesz właśnie z tym więźniem w jednej celi!

Wyszedł z celi wraz ze strażnikiem. Zatrzaśnięto drzwi, a ja znów pozostałem sam na sam z obłąkanym.

Strach mnie ogarnął. Zacząłem krzyczeć, pukać do drzwi, żeby wyjęto go z mej celi, ale pukałem tak długo, aż padłem zemdlony...

Obłąkany płakał, śmiał się, wysadzał mi język, wykrzywiał się, a ja przyglądałem się temu wszystkiemu i nie mogłem nic uczynić...

Ale wtedy jeszcze nie osiwiałem — powiedział Marcin smutnym głosem — Osiwiałem po nocy spędzonej z tym wariatem, nocy, której nie zapomnę do końca moich dni. — Oto posłuchajcie.

(Dalszy ciąg jutro)

Nowela

Kwiat w butonierce

Martin Waring był w dobrym humorze, ponieważ jego interesy doskonale prosperowały. Nie były to wprawdzie uczciwe interesy. Ale Waring nie przejmował się tym. Nie martwiła go również i ta okoliczność, że dwa razy siedział w areszcie za kradzież, uważał to bowiem tylko za ryzyko handlowe.

Po drodze do knajpy, w której zwykle jadał obiady, podeszła do niego młoda dziewczyna z puszką kwestarską i poprosiła, aby złożył ofiarę na biednych chorych. Ponieważ Martin był, jak już wspomnieliśmy, w dobrym humorze i ponieważ dziewczyna była ładna, wrzucił do puszki kilka miedziaków. Dziewczyna wetknęła mu w butonierkę goździk zrorbiony z płótna i Waring poszedł swoją drogą.

Przyszedłszy do restauracji zamówił obiad i zaczął jeść. Nagle na jego ramieniu spoczęła jakaś dłoń i znajomy głos rzekł:

— Hallo, Martin!

— Hallo Jimmy — odpowiedział na powitanie, nie przerywając jedzenia.

— Jak ci się powodzi, Jimmy? — zapytał znajomego, gdy ten zajął miejsce. — Kiedy opuściłeś więzienie?

— Wczoraj.

Na tym urwała się rozmowa. Jimmy Chapin zamówił obiad i zaczął jeść z żarłocznością człowieka, który od dawna nie miał już nic porządnego w żołądku. Gdy wreszcie Jimmy najadł się, rzekł szeptem

— Martin, czworo oczu widzi więcej, niż dwoje, — a przysuwając się do towarzysza, dodał. — Jak się zapatrujesz na to, abyśmy razem pracowali? Będziesz szedł pierwszy, będziesz robił sztuczny tłok, potrącał ludzi, a resztą ja się zajmę. Łupy dzielimy na równe części.

Martin długo się nad tym nie zastanawiał. Skinął głową i zapytał:

— Czy idziemy na wyścigi?

Chapin również skinął głową i sprawa została załatwiona.

Po południu udali się na wyścigi do Newmarket i przystąpili do „pracy" według umówionego planu: Martin popychał tych, którzy wywierali wrażenie ludzi mających kieszenie nabite pieniędzmi, a o resztę dbał już Jimmy. Ale i Martin nie próżnował. Przywłaszczył sobie raczej dla treningu dwa zegarki i grubą złotą dewizkę. W pewnej chwili złodzieje przerwali „robotę" i zaczęli przyglądać się wyścigom.

Podczas gdy z uwagą śledzili finisz biegu, do Martina podszedł jakiś jegomość o energicznych rysach twarzy i rzekł półgłosem, ale wyraźnie:

— Tutaj nie jest zbyt przyjemnie. Ja na pańskim miejscu nie pozostałbym tutaj, Waring!

Martin udawał, że nie słyszy, Jimmy jednak natychmiast wysunął się z ciżby i udał się do bufetu, gdzie też zaraz znalazł się jego wspólnik.

— Czy to był ktoś z policji? — zapytał Jimmy.

— Tak. Jegomość ten już mnie raz zaaresztował. Jedźmy do domu. Nie mamy tutaj już nic do roboty.

— Czekajmy lepiej na ostatni pociąg — zaproponował Jimmy. — Gdy przybędziemy do Londynu wraz z wracającymi z wyścigów, natchniemy się na dworcu na detektywów. Być może, że już doniesiono władzy o dokonanych kradzieżach i oni nas zaaresztują.

Było to roztropnie pomyślane. Wspólnicy opuścili pole wyścigowe i udali się do pobliskiej knajpy, aby tam zaczekać na ostatni pociąg i pokrzepić się po wytężonej pracy ostatnich kilku godzin.

Gdy wsiadali do pociągu byli lekko wstawieni. Pociąg był prawie, że pusty i złodzieje mieli osobny przedział dla siebie.

— A no teraz podzielmy łupy — rzekł Waring, gdy pociąg opuścił stację. — Coś zdobył?

Jimmy mruknął coś pod nosem, szperał długo w kieszeniach i w końcu wyciągnął woreczek, dwie srerbrne papierośnice i cienki pakiet banknotów.

— Osiem funtów. Dla każdego po cztery funty, jedna papierośnica i połowa zawartości woreczka.

— A co się stało z woreczkiem, który wyciągnąłeś z torebki damie w niebieskim lisie? — zapytał go Martin.

Woreczek ten posiada tę samą wartość, co twoje dwa zegarki i dewizka.

— Wszystko musi pójść do podziału — rzekł Martin, rumieniąc się — zegarki, woreczek, wszystko. Wyciągaj torebkę!

— Sam ją wyciągnij! — rzekł ironicznie Jimmy.

Martin uniósł pięść i grzmotnął nią wspólnika. Jimmy starał się porwać przeciwnika za szyję, zatoczył się jednak i opadł bez świadomości na ławkę. Z zawodową zręcznością i szybkością przeszukał Martin kieszenie Chapina i w końcu znalazł woreczek.

Znajdowało się w nim 30 funtów. Martin wsunął cały łup do kieszeni i obejrzał się. Pociąg znajdował się teraz w szczerym polu. Martin szybko otworzył drzwi wagonu i wyrzucił Chapina z pędzącego pociągu.

Następnego dnia Martin leżał jeszcze w łożku, gdy zapukano do jego pokoju i na progu ukazał się inspektor Swift.

— Nie jest pan nowiciuszem, Waring — oświadczył — Wczoraj skradziono w Newmarket kilka zegarków i torebek.

— Byłem w Newmarket, aby przyjrzeć się wyścigom.

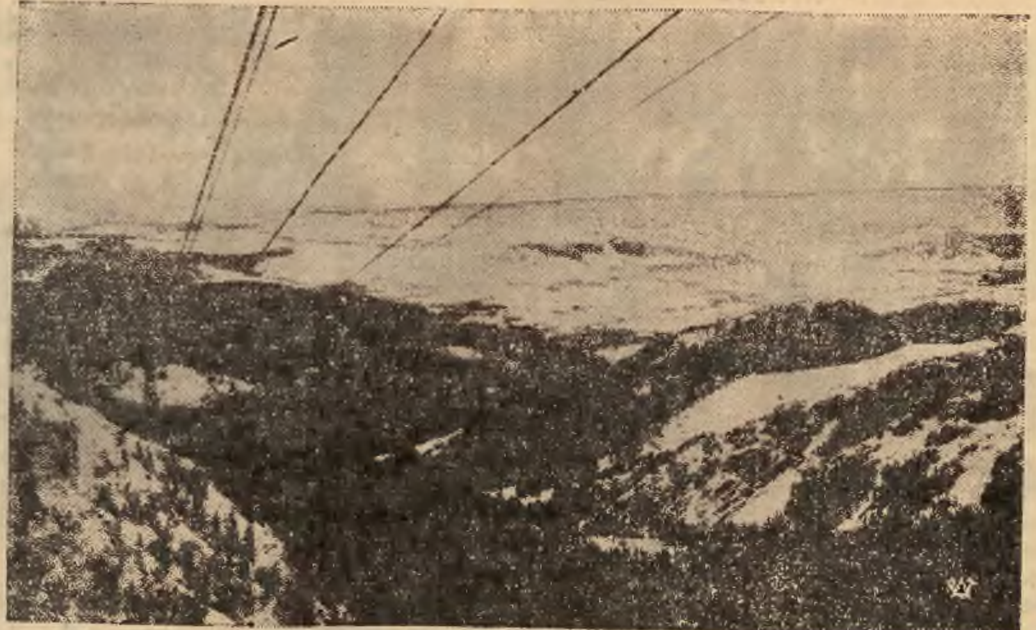
Inspektor nie dał wiary jego słowom i przeprowadził rewizję w pokoju. Nic jednak nie znalazł, ponieważ Waring ukrył już łupy w bezpiecznym miejscu.

— Bardzo możliwe, że pan nic nie ukradł — rzekł inspektor — Wczoraj widziano pana na wyścigach w towarzystwie Chapina. Dzisiaj rano znaleziono jego zwłoki na torze do Newmarket. Lekarz uznał, że był pijany. Być może, że wypadł z pociągu. Ale jego kieszenie były zupełnie puste.

Martin nie odezwał się. Potrząsnął tylko ramionami. Inspektor pożegnał go i skierował się ku drzwiom. Nagle zatrzymał się. Jego spojrzenie spoczęło na marynarce Waringa wiszącej na krześle obok łóżka. Inspektor pochylił się i wyjął z butonierki sztuczny goździk.

— Kwiat jest całkiem zgnieciony—rzekł. —Między palcami Chapina znaleziono kilka płatków kwiatu, które najprawdopodobniej będą odpowiadały płatkom tego goździka.

Zanim Waring zdążył powiedzieć coś na swoje usprawiedliwienie, dokoła jego rąk zatrzasnęły się kajdanki.



Na zdjęciu naszym piękna panorama tatrzańska, widziana z Kasprowego Wierchu. W głębi wagonik kolejki linowej na trasie.

Podwójne życie staruszki

Pensjonat miss Annie Riley w Manchesterze cieszył się wielką popularnością. Wszystkie pokoje i apartamenty w dwóch dwupiętrowych domach były zawsze zajęte. Pensjonat zawdzięczał swe powodzenie przede wszystkim urokowi i subtelności właścicielki. Wszyscy odnosili wrażenie, że jedynym zajęciem panny Riley było dbanie o wygody swych gości. Nigdy prawie nie wychodziła, wieczory spędzała na czytaniu, szyciu lub słuchaniu radia. Któżby mógł przypuszczać, że ta 48-letnia kobieta o skroniach przyprószonych siwizną i wyglądająca na starszą nad swój wiek, zasiądzie pewnego dnia na ławie oskarżonych?

Panna Riley prowadziła mianowicie podwójny tryb życia. Miała, uprzejma, zawsze uśmiechnięta miss Riley, którą jej goście uważali za wzór właścicielek pensjonatu dokonała w ciągu 6 lat 102 włamań.

Od dłuższego czasu policja głowiła się nad tym, kim jest ten tajemniczy osobnik, który „pracuje" sam i dokonywa w okolicy włamań z tak wielką zręcznością, że zaciera za sobą wszelkie ślady. Przypuszczano, że sprawcą tych kradzieży jest mężczyzna. Dopiero delikatny zapach perfum unoszący się w mieszkaniu, które złodziej ostatnio „odwiedził" wprowadził władze na właściwy trop. Ujęto miss Riley prawie że na gorącym uczynku i ustalono, że perfumy miss Riley były te same, co tajemniczej złodziejki.

Przed udaniem się na robotę „właścicielka pensjonatu o twarzy anioła oświadczyła, że idzie po zakupy". Czasami stosowała ona tę metodę ale zazwyczaj dokonywała włamań w nocy, wykradając się cichaczem ze swego pensjonatu i udając się do upatrzonego z góry mieszkania. Po dokonaniu kradzieży miss Riley wkładała pieniądze i biżuterię do torebki i wracała do siebie, przeobrażając się znów w uprzejmą, zawsze uśmiechniętą właścicielkę pensjonatu.

Na suknie wydaje 120.000 zł. rocznie

Jak przedstawia się budżet wielkiej damy

Przed kilkoma dniami sąd londyński rozpatrywał sprawę rozwiedzionej lady Muriel Bowden, która mimo otrzymania alimentów w wysokości 150.000 zł. rocznie oświadczyła, że suma ta jej nie wystarcza na utrzymanie, ponieważ wydaje na same toalety 120.000 zł. Długi lady Bowden sięgają 400.000 zł.

W związku z tą sprawą angielskie gazety wspominają o konkursie najlepiej ubranych kobiet, który odbył się przed kilkoma laty w Paryżu i z którego zwycięsko wyszło 12 kobiet.

Ile taka kobieta wydaje rocznie na swe toalety, pytano się wówczas. Odpowiedzi na to pytanie udzieliła sekretarka jednej z nagrodzonych na konkursie kobiet, żony pewnego milionera amerykańskiego, której nazwisko ze względu na dyskrecję zostało otoczone tajemnicą. Sekretarka podała, że jej pracodawczyni wydaje rocznie na toalety 49.336 dolarów, a więc około 250.000 zł.

W jaki sposób można wydać w ciągu roku na suknie ćwierć miliona zł.

— Zwykły śmiertelnik sądzi — oświadczyła sekretarka — że rok składa się z czterech pór roku i że elegancka kobieta cztery razy do roku kupuje suknie. W istocie jest inaczej. Dla środowiska, z którego wybiera się najlepiej ubrane kobiety, istnieje 5 pór roku, a raczej 5 sezonów.

Pierwszy zaczyna się 15 września i trwa dwa miesiące. Na ten pierwszy sezon Amerykanka nabywa następujące suknie: 12 sukien wieczorowych 3.000 dolarów, 8 sukien obiadowych 1.300 dolarów, 4 suknie na przyjęcia popołudniowe 600 dolarów, 8 sukien popołudniowych 1.200 dolarów, 4 angielskie kostiumy 600 dolarów, 4 suknie przedpołudniowe 600 dolarów — razem 7.300 dolarów.

Na drugi sezon trwający od 15 listopada robi elegancka pani następujące zakupy: 8 sukni wieczorowych 2.200 dolarów, 6 sukien obiadowych 975 dol., 4 suknie popołudniowe 450 dol., 4 suknie przedpołudniowe 450 dol. — razem 4.175 dol.

Trzeci sezon tworzy punkt szczytowy, ponieważ podczas zimy amerykańscy milionerzy udają się na Florydę. Na tę podróż kupuje się: 12 sukien wieczorowych 3.000 dol., 12 sukien obiadowych 1.950 dol., 4 suknie na przyjęcia popołudniowe 600 dol., 24 stroje sportowe i plażowe 1.5000 dol., 8 sukien przedpołudniowych 900 dol. — razem 9150 dol.

Czwarty sezon trwający od 15 marca do 15 czerwca żąda całkowicie nowej garderoby. Liczbowo i jakościowo równa się zakupom z pierwszego sezonu i kosztuje 7.300 dol.

Okres od 1 czerwca do 15 września jest „tanim sezonem", ponieważ wymaga wszystkiego 500 dol., ponieważ nabywa się wówczas tylko to, co jest niezbędne do uzupełnienia garderoby nabytej przed wyjazdem na Florydę.

Sekretarka milionerki podała w dalszym ciągu, że jej pracodawczyni nabyła w ciągu roku 75 par pantofli na sumę 3.500 dol., 48 par rękawiczek, które przybyły z Paryża, na sumę 288 dol., na pończochy 203 dol., na bieliznę szlafroki i piżamy stosunkowo skromną sumę, bo tylko 1340 dol., na torebki 3.000 dol., ponieważ moda wymaga, aby do każdego kapelusza była odpowiednia torebka. Elegancka dama posiada 35 kapeluszy, musi więc mieć 35 torebek. Na chusteczki, szale itp. drobnostki, dobrze ubrana kobieta przeznacza 1000 dol. rocznie.

Poza tym kupuje się w ciągu roku szereg drogich futer. Rozumie się, że do tej garderoby dochodzi jeszcze cały szereg płaszczy, które są nabywane w każdym sezonie. Łącznie więc elegancka kobieta wydaje ćwierć miliona zł. rocznie na garderobę.

Przed wizytą Regenta Węgier

Przygotowania do uroczystego przyjęcia w Krakowie

W Krakowie w całej pełni trwają przygotowania do uroczystego przyjęcia Regenta Węgier, Pana Prezydenta R. P. i Marszałka Śmigłego Rydza.

Miasto przybiera odświętny, strojny wygląd, a społeczeństwo przygotowuje się do serdecznego przyjęcia Dostojnych Gości węgierskich.

Dworzec i plac dworcowy są wspaniale dekorowane. Na placu przed dworcem oczekiwać będą przybycia gości liczne organizacje i związki, młodzież szkół krakowskich i harcerstwo, miejscowa kolonia węgierska i społeczeństwo.

Wśród szpalerów masztów chorągwianych z herbami Polski i Węgier, orszak podąży do historycznego Barbakanu, który stanowi dzisiaj, podobnie jak w wiekach dawnych honorową królewską bramę Krakowa.

Tu nastąpi uroczystość powitania Regenta, Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego Rydza i przybyłych dostojników przez miasto Kraków.

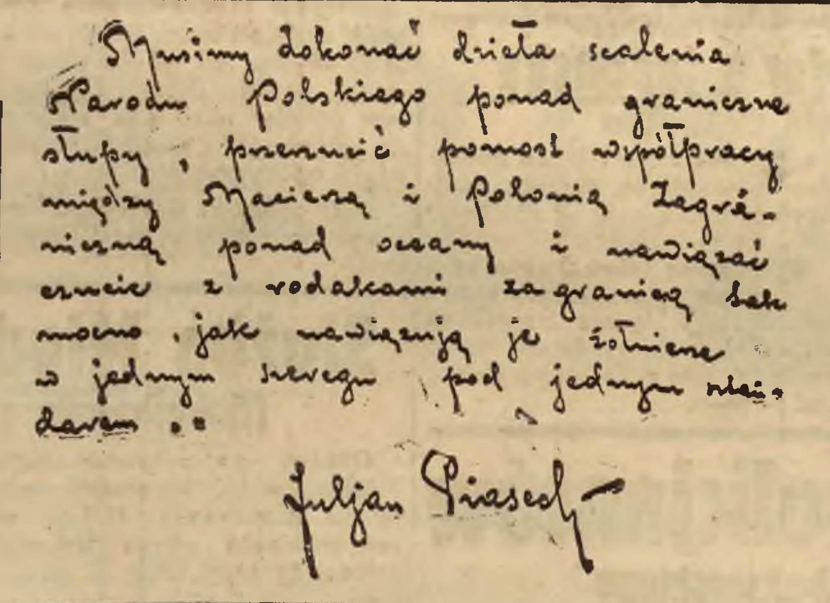
Gości oczekiwać będzie w Barbakanie prezydent Krakowa w otoczeniu członków prezydium miasta i rady miejskiej w pełnym składzie, poza tym zbiorą się tu przedstawiciele miejscowego samorządu gospodarczego, świata nauki i sztuki, organizacje ze sztandarami, bractwo kurkowe z kurem srebrnym Zygmunta Augusta.

Na galeriach zgromadzą się przedstawiciele społeczeństwa krakowskiego oraz grupy wiejskie w strojach regionalnych.

W chwili wjazdu orszaku rozlegną się fanfary odegrane przez trębaczy w średniowiecznych strojach, pełniących straż w bramach Barbakanu. Halabardnicy i kusznicy, pełniący tu straż, sprezentują broń.

Prezydent miasta wygłosi przemówienie powitalne, podając na wspaniałej misie chleb i sól Dostojnemu Gościowi, po czym wśród dźwięku fanfar pod gotyckim łukiem Bramy Floriańskiej orszak podąży pośród szpaleru wojska i wielotysięcznych tłumów starym królewskim szlakiem ku dostojnym murom Wawelu, witany po drodze dźwiękami orkiestr, grających węgierski hymn.

Po przejeździe u stóp Wawelu przez wspaniałą bramę powitalną, zdobną w orły i chorągwie polskie i węgierskie orszak podąży do zamku królewskiego, gdzie rozpocznie się gościna Dostojnych i Drogich Gości Węgierskich w murach królewskiego Krakowa.



Musimy dokonać dzieła scalenia Narodu Polskiego ponad graniczne słupy, przerzucić pomost współpracy między Macierzą i Polonią Zagraniczną ponad oceany i nawiązać więzie z rodakami za granicą tak mocno, jak nawiązują je żołnierze w jednym szeregu, pod jednym sztandarem.

Julian Piasecki

Groźna szajka przemytnicza

przemycała towar przez granicę przy pomocy uczniów i samochodu sanitarnego

Od dłuższego już czasu w stolicy i na prowincji zauważono wielką ilość wszelkiego rodzaju lekarstw i specyfików, pochodzących z jakiegoś niewiadomego źródła. Ponieważ wśród nich znajdowały się zarówno dozwolone w sprzedaży, jak i takie, w których znajdują się narkotyki, władze zwróciły uwagę na te rzeczy.

W trakcie dochodzenia okazało się, iż były one sprzedawane potajemnie. Handlujący tłumaczyli się, że pochodzą one ze zlikwidowanych aptek i składów aptecznych i że zostały na bytę po cenach niskich, okazyjnie.

Twierdzenia te, jak wykazało dochodzenie, były nieprawdziwe. Wszystkie sprzedawane artykuły pochodziły z przemytu. Droga ich szła z Niemiec przez Gdańsk, stamtąd zaś rozchodziły się one na całą Polskę.

Kierownicy bandy mieli na terenie całego Państwa swych agentów i przedstawicieli, którzy wyszukiwali rynki zbytu.

Wpadłszy na ślad, policja szybko wykryła dalsze szczegóły afery. Jak się okazało, przemytnicy posiadali w Starogardzie swą centralę towarów. Były to przeważnie wyjątkowo drogie artykuły aptekarskie i takie, które na rynkach krajowych sprzedawane są po wysokich cenach.

Wszystkie znalezione specyfiki skonfiskowano. Wyszły przy tym na jaw inne sensacyjne szczegóły afery.

Chcąc zmylić czujność władz przemytnicy posługiwali się w przewożeniu towarów młodzieżą szkolną. Rzecz prosta strażnikim celnym nie przychodziło na myśl, że uczniowie przewożą z terenu Gdańska szmugiel.

Niezależnie od tego aferzyści posunęli swą wyjątkową bezczelność do tego stopnia, iż kupili samochód sanitarny, w którym przewozili za jednym zamachem przez granicę olbrzymie ilości towaru.

Idąc po śladach, wpadła policja na trop bandy w stolicy. W wyniku szeregu rewizji dokonano licznych aresztowań w znanych melinach przestępczych i podejrzanych o kontakt z przemytnikami składach aptecznych.

W jednym z nich, należącym do Symchy Tormana przy ulicy Muranowskiej w Warszawie znaleziono kilkanaście kilogramów specyfików, wśród których było także sporo groźnych dla zdrowia narkotyków oraz wielką ilość przemyconej sacharyny.

Prócz Tormana osadzono w areszcie 18 członków bandy. Śledztwo toczy się w dalszym ciągu.

B. urzędnik oszustem matrymonialnym

Ofiarą wykolejeńca padło kilkadziesiąt posażnych panien

Jerzy Siemiaszko jeszcze przed kilku laty cieszył się opinią zdolnego i solidnego pracownika jednej z instytucyj państwowych. Dostał się jednak w złe towarzystwo, **zaczął hulać, grać na wyścigach, zaniedbywał się w pracy.** Ponieważ perswazje przełożonych nie odniosły rezultatu, **Siemiaszko stracił posadę.**

Raz już wkroczywszy na złą drogę, młody człowiek **staczał się coraz niżej,** aż wreszcie straciwszy wszelkie środki do życia **stał się oszustem matrymonialnym.**

Siemiaszko studiował pilnie ogłoszenia matrymonialne i zawierał liczne znajomości z kandydatkami do stanu małżeńskiego. Miłe obejście, dobra prezencja, inteligencja i dowcip jednały młodzieńcowi serca. A ponieważ Siemiaszko w dalszym ciągu podawał się za urzędnika państwowego, **więc traktowany był z należnym dobrej partii respektem.**

Pomysłowy młodzieniec zaręczał się z każdą posażniejszą panną. **Ponieważ zaręczał się „hurtem"** i miewał w jednym okresie czasu po kilka „narzeczonych", żył więc sobie dostatnio przyjemnie i wygodnie, odwiedzając po kolei wszystkie swoje wybranki serca.

Pozyskawszy zaufanie ofiary, **Siemiaszko** ustalał datę ślubu, a jednocześnie zabierał się energicznie do ugruntowania szczęśliwej przyszłości. Zabiegi te polegały przeważnie na kupieniu sklepu z kapeluszami, lub konfekcją. Narzeczony wyłudzał od **swych bogdanek różne kwoty, rzekomo na zadatkowanie sklepu, lub dostawców.** Pieniądze, rzecz prosta, przywłaszczał sobie i natychmiast stygł w zapałach małżeńskich, znikając bez śladu.

Do policji zaczęły wpływać skargi poszkodowanych, naiwnych kobiet. Zajęto się energicznie osobą „kochliwego" młodzieńca, lecz przez dłuższy czas nie można go było odnaleźć. Wreszcie w dniu wczorajszym jedna z ex-narzeczonych spotkała oszusta na Nowym Świecie w Warszawie i oddała go w ręce policjanta.

Siemiaszko powędrował do aresztu.

Krwawa zemsta białych kapturów?

Zamordowali szofera na szosie

ANGERS. Wczoraj wieczorem w pobliżu Angers znaleziono samochód leżący w rowie. Wewnątrz samochodu znaleziono trupa szofera Marcelego Legras z wielką raną na głowie.

Początkowo przypuszczano, że chodzi tu o wypadek, lecz po dokładnym zbadaniu wnętrza wozu znaleziono list adresowany do prefekta w Nantes następującej treści:

„C.S.A.R. umie się pozbywać zdrajców — niechaj to posłuży za nauczkę."

Szofer Legras opuścił wczoraj około godz. 17,30 Angers, po odwiezieniu jakiegoś tajemniczego pasażera na dworzec. — Wdrożone obecnie śledztwo zmierza do ustalenia, czy Legras zajmował się czynnie polityką. W związku z tym przesłuchano szereg osób.

W ostatnich depeszach donoszą, że w związku z wykryciem zabójstwa szofera Legras, władze bezpieczeństwa publicznego oświadczyły, że należy odrzucić domniemanie, jakoby zbrodnia ta związana była z aferą C.S.A.R.

Zamordowany szofer nie miał żadnej łączności ze śledztwem w sprawie tej afery i nigdy nie dostarczał prowadzącym śledztwo żadnych informacyj na temat działalności ugrupowań antykomunistycznych.

Rozruchy wybuchły w Meksyku

4 osoby zabite, a 10 odniosło rany

NOWY JORK. Z Meksyku donoszą, że wczoraj w Encarnacion de Diez w stanie Jelisco wybuchły rozruchy, w czasie których 4 osoby zostały zabite, a 10 odniosło rany.

W czasie zebrań poprzecinane zostały druty telefoniczne, jak również spalono most drewniany.

Wdrożono śledztwo celem ustalenia, czy rozruchy te nie pozostają w związku z wczorajszymi zaburzeniami w innych stanach.

Parlament egipski rozwiązany

Nie udał się „strajk okupacyjny" posłów

KAIR. Rozwiązanie parlamentu egipskiego było zupełną niespodzianką. Na wczoraj po południe wyznaczono bowiem posiedzenie Izby.

To nieoczekiwane rozporządzenie tłomaczy się obawą przed demonstracjami, które urządzić mieli członkowie stronnictwa Wafd w parlamencie.

Wafdyści zaskoczeni decyzją króla podążyli pospiesznie do gmachu Izby, chcąc urządzić swego rodzaju „strajk okupacyjny" **na znak protestu.**

Posłowie zabrali ze sobą żywność, napoje i koce, licząc się z możliwością, że „strajk okupacyjny" potrwa dłużej. Tymczasem policja obstawiła wejścia do parlamentu i udaremniła zamiary opozycjonistów.

Król powrócił do Kairu. Nowe wybory odbędą się 12 kwietnia.

Lotnictwo i artyleria japońska

gwałtownie atakują Chińczyków

HANKOU. Wojska japońskie posuwają się dalej na południe wzdłuż linii kolejowej Tientsin — Pukeu, przy czym pozycje chińskie są przedmiotem gwałtownych ataków lotnictwa i artylerii japońskiej.

Chińczycy zniszczyli most kolejowy na rzece Huai na południe od Pengpu, gdzie spodziewane jest rychłe przybycie oddziałów posiłkowych, idących z Suczeu.

Połączenia telegraficzne między Pukeu i Pengpu są przerwane. Pociągi idące z Suczeu na południe, idą tylko do Nansu mniej więcej o 70 km na północ od Pengpu.

Broń zagraniczna w Hiszpanii

SALAMANKA. Główna kwatera powstańcza podaje do wiadomości, że w ciągu stycznia strącono 56 samolotów nieprzyjacielskich. W tej liczbie 24 samoloty „Curtiss", 9 sowieckich aparatów myśliwskich i 5 aparatów typu „Martin".

Główna kwatera komunikuje również, że w ciągu ubiegłego roku zniszczono i zdobyto na nieprzyjacielu ogółem 197 czołgów pochodzenia sowieckiego.

Na froncie Teruelu w ciągu ostatnich trzech dni pochowano około tysiąca trupów żołnierzy nieprzyjacielskich.

Rodzina bez miejsca na świecie

Kanadyjskim władzom emigracyjnym nie dają spokoju losy pewnej rodziny, składającej się z trzech osób, która musi opuścić Kanadę. Rodzina ta nie mo że jednak udać się do żadnego innego państwa, ponieważ żadne z nich nie chce jej przyjąć w całości, zgadzając się natomiast na przyjęcie jednego członka rodziny.

Zawiła ta sprawa przedstawia się w sposób następujący. Ojciec tej rodziny, Hindus z pochodzenia, a więc obywatel brytyjski, w nielegalny sposób dostał się do Stanów Zjednoczonych, gdzie zakochał się w pięknej Meksykance, która również w nielegalny sposób przybyła do Stanów Zjednoczonych, i ożenił się z nią.

Po pewnym czasie żona Hindusa wydała na świat dziecko. Nic nie psuło harmonii małżeńskiej i zdawało się, że nic nie zburzy ich szczęścia. Los chciał jednak inaczej. Pewnego dnia małżonkowie wpadli w zatarg z władzami Stanów Zjednoczonych i udali się do Kanady. Jak tylko przekroczyli granicę, zostali aresztowani przez straż graniczną. Obecnie cała rodzina ma zostać wysiedlona. Powstaje jednak kwestia dokąd? Z początku chciano ich deportować do Indii. Tam można jednak wysłać tylko ojca rodziny, którego władze indyjskie zgadzają się wpuścić do kraju, jako obywatela brytyjskiego, natomiast nie chcą wpuścić jego żony i dziecka.

Władze meksykańskie oświadczyły zaś, że mogą wpuścić tylko żonę Hindusa, a jego i dziecko zaaresztują jak tylko przestąpią granicę. W końcu wzięto pod uwagę i Stany Zjednoczone. — Oświadczyły one, że mogą przyjąć tylko dziecko Hindusa, ponieważ urodziło się w Stanach Zjednoczonych, natomiast nie chcą słyszeć o wpuszczeniu do kraju jego rodziców.

Kanadyjskie władze emigracyjne szukają więc w dalszym ciągu jakiegoś państwa, któreby chciało wpuścić na swe terytorium tę „pstrą" rodzinę.

Pod eskortą 6-ciu policjantów

opuścił gmach Cyrku sędzia meczu bokserskiego

Warszawa - Poznań 8 : 8

(MIECZ. GÓR.) Smutnym bohaterem międzymiastowego meczu bokserskiego Warszawa—Poznań, rozegranego w środę w Warszawie, BYŁ BEZSPORNIE ŁODZIANIN, P. GORCZYCKI, który z nieznanych bliżej powodów piastował zaszczytny mandat sędziego punktowego.

Człowiek, który stanowczo winien rozpocząć od abecadła bokserskiego decydował o losach wielkiej batalii dwóch potęg. Człowiek, który ma ustaloną reputację jednego z najgorszych sędziów w Polsce, był panem i władcą 16-u bokserów i ferował wyroki po dyktatorsku, ale ze znajomością kompletnego ignoranta.

Czy to nie smutne? A właściwie czy nie ogarnia śmiech? Pan Gorczycki doczekał się w efekcie, że w obawie czynnej reakcji ze strony wzburzonych widzów. MUSIAŁ OPUŚCIĆ GMACH CYRKU POD ESKORTĄ 6-CIU POLICJANTÓW!

Widownia istotnie wrzała, ale „łódzki dyktatorek" mógł być spokojny: warszawska publiczność mogła i demonstrowała, ALE O SAMOSĄDZIE NIKT NIE MYŚLAŁ! Sam fakt jednak, że pan Gorczycki prosił o asystę policyjną świadczy, że łodzianin wietrzył grubszą awanturę. Wyszedł z Cyrku pogardliwie się uśmiechając, ale wargi były sine ze strachu!

Łodzianin podczas meczu wyprawiał istotnie jakieś niesamowite harce. Zdenerwowało to nawet popularnego Dymszę, który głośno nawoływał: „PANIE SĘDZIO! PROSZĘ DO MNIE NA CHWILECZKĘ".

A jakiś wzburzony widz z galerii, krzyczał: „ALE, JAK MAMĘ KOCHAM, TEN SĘDZIA TAŃCZY ŚW. WITA".

Bo zaprawdę działy się cuda. P. Gorczyński wpisywał bezmyślnie (a może złośliwie?) cyfry, a potem sumował i OGŁASZAŁ ZWYCIĘZCĄ POKONANEGO. W ten sposób na ogólną ilość 8 walk, p. Gorczycki zniekształcił wyniki 5 walk (!!!), a to w muszej, lekkiej, półśredniej, średniej i ciężkiej.

To jest swego rodzaju rekord. P. Gorczycki może być... dumny. My jednak chcielibyśmy, aby p. Gorczycki zajął się inną dziedziną, a SĘDZIOWANIE PORZUCIŁ. Dla dobra swego, dla dobra opinii, a co najważniejsze: DLA DOBRA BOKSU POLSKIEGO.

Poziom zawodów mizerny. W szeregach gości zabrakło KOZOŁKA I SZYMURY, a Warszawa musiała wystąpić bez ROTHOLCA, WOŹNIAKIEWICZA I KOLCZYŃSKIEGO.

W zespole gości najbardziej podobali się WALKOWIAK i RATAJAK, w 8-ce Warszawy: CZORTEK I SOBKOWIAK. Ten ostatni dał się jednak sprowokować do bijatyki. RUNDSTEIN odzyskuje kondycję, ale jeszcze nie jest w formie, ROZENBLUM za późno „rozkręca się", FABISIAK nie zawiódł. DOROBA słabszy niż zwykle, CIAŻELA [illegible] sił i tyle, a BŁAŻEJEWSKI — nie zadowolił.

Wyniki walk: (od muszej do ciężkiej): RUNDSTEIN wygrywa I-ą i III-ą rundę i otrzymuje od p. Gorczyckiego porażkę, a CZERWIŃSKI podarunek — zwycięstwo; SOBKOWIAK zaczyna w szalonym tempie, ale ŁADA „odgryza się" faulami. Oczywiście Sobkowiak jest lepszy i wygrywa, ale widzieliśmy go już w formie jakże innej; CZORTEK doskonale poczyna z WALKOWIAKIEM. Bije dużo i trafia. Niepotrzebnie idzie na wymianę ciosów w III-ej rundzie, ale zwycięstwa jego nie może przekreślić nawet p. Gorczycki; RATAJAK wygrywa wysoko I-ą rundę z ROZENBLUMEM. W drugiej słabnie, a w III-ej jest bezradny i kończy walkę w stanie zamroczenia. P. Gorczycki ogłasza zwycięstwo Ratajaka. DANKOWSKI góruje nad BŁAŻEJEWSKIM, jego ciosy są szybsze, mają większą wagę, ale „łódzki dyktatorek" nagle zmienia „front" i kłania się.. Warszawie, przyznając zwycięstwo BŁAŻEJEWSKIEMU; FABISIAK nie boi się groźnego SZULCZYŃSKIEGO, obija go „dokumentnie", ale p. Gorczycki snać sobie coś przypomniał i daje zwycięstwo SZULCZYŃSKIEMU; LEŚNIAK wygrywa z CIAŻELA, po brzydkiej walce, a wreszcie DOROBIE przyznano zwycięstwo z KLIMECKIM, choć walka była typowo remisowa.

W sumie 8:8, ale powinno być 11:5 na korzyść Warszawy.

Służba Młodych O. Z. N.

(Dokończenie ze strony I-szej)

Obecny na zebraniu mgr. Żenczykowski, kierownik oddziału propagandy O.Z.N. w przemówieniu swym wskazał młodzieży drogi, którymi iść należy.

Musi być wytyczona linia, aby po niej kroczyć było można w dalszej pracy. Młodzież garnie się do niej, tak ochotnie, jak garnie się do służby w szeregach wojskowych.

Cel — to potężna i silna Polska. Dla niej pracować muszą wszyscy, bez różnicy wykształcenia, czy fachu, w którym są zajęci, aby wspólny marsz do wspólnego celu nie napotykał na przeszkody.

— Gdy zaistnieją — zetrzemy je w proch!

Z kolei mjr. Galinat wezwał obecnych na sali przedstawicieli organizacji młodzieżowych, zgłaszających akces do służby Młodych O.Z.N. Kolejno odczytywali oni deklaracje, podpisane przez zarząd swego stowarzyszenia.

Delegaci, w liczbie 10, reprezentowali najprzeróżniejsze organizacje, akademickie, młodzieży pracującej, ludowej itp.

Wśród nich zasługuje na podkreślenie akces Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, gromadzącej pod swym sztandarem potomków Zesłańców politycznych.

Podziękowawszy im w imieniu służby Młodych O.Z.N. mjr. Galinat odczytał wspólną deklarację. Główne jej punkty dadzą się streścić następująco:

— Chwila dziejowa i potrzeby naszego Państwa i Narodu wymagają:

1) wychowania nowego, zdobywczego typu młodego Polaka,

2) wytworzenia psychiki karnego młodego obywatela, zdolnego do najwyższych napięć sił psychicznych i fizycznych w pracach nad dalszym budowaniem potęgi Państwa,

3) przysposobienia zawodowego młodego pokolenia na wszystkich jego szczeblach społeczno-kulturalnych i gospodarczych,

4) zjednoczenia młodego pokolenia przy konkretnych pracach państwowych i społecznych,

5) skoordynowania wszystkich akcji poszczególnych organizacji dla uzyskania jedności działania.

Nie zawiedziemy zaufania, pokładanego w nas przez Naczelnego Wodza, gdy mówił:

— „Wierzę w duszę młodzieży polskiej!"

Po złożeniu podpisów przez wszystkich delegatów pod deklaracją zebranie zostało zamknięte.



KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH i POKRZYWDZONYCH



Było to w czasach przedwojennych.

Na Kaukazie grasował ze swoją bandą herszt zbójecki Selim-Chan. Ale Selim-Chan nie był zwykłym zbójem...

Był to bohater narodowy Czeczeńców (Czeczeńcy — to szczep kaukaski), który zorganizował w górach bandę wiernych mu Czeczeńców, porywał ludzi bogatych, a otrzymywany później okup pieniężny rozdawał między ubogich mieszkańców gór.

Selim-Chan stał się postrachem całego Kaukazu. Żaden bogacz nie był pewny swego mienia...

Z wyczynów Selim-Chana głośne było, — między innymi, — porwanie jedynaczki bogatego magnata naftowego, Olgińskiego. (Był to Polak, który przybył na Kaukaz z Warszawy).

Gdy jedynczka ta, imieniem Marta, wróciła do domu po złożeniu okupu przez jej ojca, uciekła dobrowolnie z domu rodziców i wróciła do Selim-Chana. Pokochała go bowiem gorąco i została jego żoną.

Jej ojciec, ogromnie do niej przywiązany, powędrował w góry w przebraniu Czeczeńca na jej poszukiwanie. Ale gdy ją wreszcie odnalazł, Marta nie chciała nawet słyszeć o powrocie do domu, o opuszczeniu Selim-Chana.

O Selim-Chanie głośno było w całej Rosji, a nawet i za granicą. Mimo ogromnych wysiłków władz policyjnych i wojskowych nie udało go się schwytać. Wysłano w pogoń za Selim-Chanem liczne bataliony wojska, cały sztab tajnych agentów, ale wszystko nadaremnie.

Jeden oficer carski, Kibirow, postanowił za wszelką cenę schwytać Selim-Chana. O swoim zamiarze oznajmił on władzom wojskowym, nie chciał jednak w żaden sposób wyjaśnić, na czym polega jego plan. Zgodzono się uszanować jego wolę.

Tymczasem Kibirow, przebrawszy się za Czeczeńca, dostał się do bandy Selim-Chana i pozyskał sobie jego zaufanie jako Czeczeniec Ali.

Gdy pewnego dnia Czeczeniec Chadżi, zaufany Selim-Chana przyniósł zasłyszaną gdzieś wiadomość, że niejaki oficer Kibirow stara się dostać w zdradzieckim celu do bandy Chana, Selim-Chan zwrócił się do Kibirowa: „Ty, Ali, najlepiej dasz sobie z tym radę... Trzeba „uprzątnąć" z drogi tego Kibirowa.."

Kibirow musiał spełnić rozkaz. Poszedł z Chadżim do Groźnego. Tam kazał Chadżiemu, żeby mu przyniósł skąd mundur oficerski, który miał mu niby być potrzebny do tej „roboty", potem zamordował Chadżiego, a do pokrwawionego munduru przypiął kartkę: „Tak zginął Kibirow, który czyhał na życie Selim-Chana..."

A Kibirow, rzekomy „Ali", powędrował z powrotem do Selim-Chana w towarzystwie Czeczeńca Szamila.

Szli po krętych ścieżkach górskich, gdy nagle z daleka dostrzegli patrol żołnierski.

Szamil i Kibirow ukryli się w grocie skalnej, a nad nimi przeszedł patrol żołnierzy.

Nad ranem Kibirow przybył do Selim-Chana, który go oczekiwał niecierpliwie we wsi Ardaut, w chacie Abdula.

„Ali, Ali nareszcie wróciłeś!" — zawołał na jego widok Selim-Chan, całując go serdecznie.

Przybywszy do Selim-Chana, Kibirow zaczął mu opowiadać o tym, w jaki sposób zamordował „Kibirowa".

Gdy Kibirow skończył swoje opowiadanie, Selim-Chan zawołał do pokoju kilku Czeczeńców, i zaczął chwalić „Aliego".

W związku z zamordowaniem Kibirowa generał-gubernator Michejew zwołał do Groznego wielką naradę.

Na naradzie zabrał głos oficer Gregory Siokrski i oświadczył: „Ja mam plan schwytania Selim-Chana". Wszystkie głowy zwróciły się w jego stronę.

Oficer Sikorski oświadczył, że postara się w przebraniu Czeczeńca dostać do bandy Selim-Chana, aby wydać go po tym w ręce władz. Nagle, podczas zebrania, dano znać telefonicznie generał-gubernatorowi, że Selim-Chan porwał milionera amerykańskiego.

Głos zabrał delegat z Petersburga:

„Ta sprawa nabierze rozgłosu i za granicą", — powiedział.

Obecni zdali sobie sprawę z wagi sytuacji. To nowe porwanie, dokonane przez bandę Selim-Chana, było rzeczywiście czymś niesłychanym...

— Prasa zagraniczna — ciągnął dalej delegat ministerstwa spraw wewnętrznych — i tak interesuje się naszym Selim-Chanem... (słowa te wypowiedział delegat z pewną bolesną ironią w głosie).— Już nie raz ukazywały się za granicą artykuły, których autorzy dziwili się bezsilności naszych władz. Nic dziwnego — tyle lat pościgu i wszystko na nic.

— A teraz to porwanie obywatela amerykańskiego!... Rząd będzie ogromnie poruszony tą sprawą... — zawołał donośnym głosem delegat. — Musimy raz na zawsze skończyć z tym Selim-Chanem!

Ostatnie słowa delegata ministerstwa spraw wewnętrznych odzwierciadlały właściwie myśli wszystkich tu obecnych generałów, pułkowników i oficerów...

Wszyscy oni myśleli teraz z głuchą wściekłością w duchu: „Czas z tym skończyć!"

To prawda, ale kiedy właśnie szło o to, jak, w jaki sposób „skończyć" z tym wcieleniem diabła?

Każdemu z tych generałów, pułkowników, czy oficerów przychodziły na myśl porażki, które ponieśli oni sami, lub też ich koledzy w pościgu za Selim Chanem. Nie jeden z nich brał udział, lub kierował akcją przeciwko Selim-Chanowi i miał okazję na własnej skórze poczuć moc tego chytrego, przebiegłego zbója. To też słowa delegata z Petersburga były tylko dolaniem oliwy do ognia.

Umysły zaczęły gorączkowo pracować...

— Należy powiększyć w dwójnasób ilość batalionów, zajmujących się pościgiem za Selim-Chanem, — odezwał się jeden z generałów, zdenerwowanym tonem, ściągając groźnie brwi. — To jest jednak tylko jeden jedyny człowiek, i w końcu musi wpaść w nasze ręce...

— I ja uważam, że to jest konieczne — odparł inny generał. — Musimy wziąć się do tych środków walki, które są w naszej dyspozycji. A walkę musimy prowadzić z jeszcze większą zaciętością, aniżeli dotychczas.

— Moim zdaniem — zawołał z nienawiścią w głosie jeden z pułkowników — należy wziąć się energiczniej do tych przeklętych Czeczeńców. Gdyby nie to, że oni ukrywają u siebie swego zbójeckiego „bohatera", mielibyśmy go już dawno w swoim ręku...

— Tak, słusznie — przytaknął energicznie drugi pułkownik, człowiek młody o zapalczywym wyrazie twarzy. — Gdy będziemy tylko mieli najmniejsze bodaj podejrzenie, że w jakiejś wsi ukrywał się Selim-Chan, powinniśmy wieś tę zdemolować i tak bezlitośnie katować te psy czeczeńskie, aż wydadzą nam tego zbója. To będzie także nauczką dla innych...



— Miałeś genialny pomysł, Gregory Pawłowiczu, — powiedział z zachwytem Iwanow.

Na sali zapanował nastrój omal, że nie wojenny, tak jakby ci wojskowi wysokiej ranki odbywali naradę wojenną, przygotowując się do walki zaciekłej z wrogiem, który najechał na kraj...

Głos zabrał oficer Gregory Sikorski.

— Wyłuszczyłem już dokładnie swój plan, panowie — powiedział swoim zrównoważonym, zimnym głosem. — Nie pozostaje mi w tej chwili nic innego, jak powtórzyć jeszcze raz: ja podejmuję się schwytać Selim - Chana!

Wszyscy spojrzeli na oficera Sikorskiego z zachwytem. Pewność siebie i brawura, z jaką wygłosił swoje oświadczenie, zaimponowała wszystkim.

— O, to zuch! — szepnął jakiś starszy generał do swego sąsiada.

Szept był wprawdzie cichy, ale tak wyraźny, że wszyscy go dosłyszeli. Wszystkie głowy zwróciły się najpierw w stronę starszego generała, a potem znów w stronę Sikorskiego, z uśmiechem uznania.

Sikorski triumfował w duchu. Jego ambitne serce drżało z radości. Oto on, Sikorski, jest bohaterem dnia. Na niego są zwrócone oczy wszystkich obecnych!

Nie dał jednak poznać po sobie tego, co przeżywał.

— Nie mogę wprawdzie przewidzieć — mówił dalej zimnym tonem — jak długo to potrwa, kiedy będę mógł oddać w wasze ręce, panowie, tego zbója, ale wierzę głęboko, że tym razem nie uda mu się wymknąć i że zaprowadzę go na szubienicę. Tak mi dopomóż Bóg!... — zakończył uroczyście.

Generał-gubernator Michejew i delegat ministerstwa uścisnęli mocno dłoń Sikorskiego.

Na zakończenie generał - gubernator zaznaczył:

— Ten plan musi naturalnie pozostać w najściślejszej tajemnicy, panowie. Musimy zachować jak najdalej idącą ostrożność, żeby najmniejsze podejrzenie nie mogło powstać wśród ludzi Selim-Chana...

— Naturalnie, naturalnie, panie generale...

— To się samo przez się rozumie... — rozległy się głosy ze wszystkich stron.

Posiedzenie było skończone.

Na sali rozległo się szuranie odsuwanych od stołu krzeseł. Zapanował gwar rozmów.

Utworzyły się pomniejsze grupki rozprawiających żywo uczestników narady. Wszyscy dyskutowali nad planem oficera Sikorskiego, rozpatrując możliwości jego zrealizowania.

Oficer Gregory Sikorski był otoczony ze wszystkich stron.

Ściskano z zapałem jego dłoń, życzono mu powodzenia w niebezpiecznym przedsięwzięciu.

— Tylko mocno się trzymać, brachu — poklepał go po ramieniu jeden oficer, dobry kolega Sikorskiego i towarzysz jego hulanek.

— A co poczną piękne damy grozneńskie, gdy pan oficer Sikorski będzie paradował w łachmanach Czeczeńca? — zażartował drugi.

Rozległ się śmiech.

— Cha — cha — cha... Nasze panie pousychają z tęsknoty — śmiał się serdecznie Iwanow, przyjaciel Sikorskiego.

Sikorski był dorodnym oficerem i cieszył się wielkim powodzeniem wśród dam. Żarty te, jak każdy przeważnie żart, zawierały więc pewną dozę prawdy...

— No, panowie, tylko nie martwić się o damy — uśmiechnął się Sikorski. — To sprytne bestyjki, dadzą sobie radę i beze mnie...

Wesoły nastrój, który opanował tych młodych ludzi, był naturalnym odprężeniem po długiej naradzie. Ale wesołość ta nie długo trwała. Wszyscy rozumieli bowiem, że to, czego się podjął Sikorski, nie jest bynajmniej zabawką...

Powoli sala zebrań opustoszała. Ci, którzy brali udział w naradzie, żegnali się jedni z drugimi i wychodzili grupkami, bądź też pojedyńczo.

Sala z powysuwanymi zza stołu krzesłami, z niedopałkami papierosów i cygar w popielniczkach, przechodziła w posiadanie woźnych...

Sikorski opuścił salę zebrań w towarzystwie swego przyjaciela Iwanowa.

— Miałeś genialny pomysł, Gregory Pawłowiczu, — powiedział z zachwytem Iwanow do przyjaciela — wiesz, to było dla mnie niespodzianką. Nic mi nie wspominałeś o tym planie, dlaczego? — dodał z urazą.

— Bo widzisz, przyjacielu, — odparł Sikorski — ten plan dojrzał we mnie właściwie dopiero podczas narady. Przed tym pomysł był zarysowany tak mglisto w moim umyśle, że nie było o czym mówić... — wykręcił się Sikorski.

Gdy przeszli razem kilka ulic, Iwanow pożegnał swego przyjaciela.

— Muszę już iść — powiedział do niego — Zamówiłem się z wizytą do pewnej damy, a i tak już jest bardzo późno...

— Idź, idź, przyjacielu, i baw się dobrze — odpowiedział z uśmiechem Sikorski.

Gregory Sikorski odetchnął pełną piersią.

Nareszcie był sam!

Będzie mógł wreszcie zebrać myśli...

„Sam jeden na Selim-Chana! O, to nie drobnostka, bracie!" — huczała w nim myśl

(Dalszy ciąg jutro)

Częstochowa w woj. łódzkim

Pierwszy etap zmierzający do likwidacji wojew. kieleckiego

Jak już donosiliśmy, projekt zniesienia wojew. kieleckiego w związku z nowym podziałem administracyjnym staje się coraz bardziej aktualny. Dla całkowitego wykonania tego projektu brakuje jedynie odpowiednich kredytów, gdyż likwidacja województwa pociągnęłaby za sobą poważne koszta.

Jak nas informują, miasto Częstochowa oraz powiat częstochowski oderwane zostają od wojew. kieleckiego i wcielone będą do wojew. łódzkiego. W sprawie tej bawili w Warszawie senator Zbierski i poseł Kobyłecki, którzy odbyli konferencję z p. wiceministrem Spraw Wewn. Korsakiem.

Pan wiceminister Korsak oświadczył, że sprawa wcielenia Częstochowy i pow. częstochowskiego w ramy wojew. łódzkiego jest już zdecydowana i przesądzona, a jedynie termin jej ostatecznego załatwienia pozostaje nadal otwarty.

Przypuszczać należy, że przyłączenie Częstochowy i pow. częstochowskiego do woj. łódzkiego jest częściowym wykonaniem planu zmierzającego do likwidacji wojew. kieleckiego i że całkowity plan zrealizowany będzie etapami, co pozwoli na rozłożenie kosztów na dłuższe lata.

Reduta w Kielcach

Dziś, dnia 4 bm. zespół warszawski „Reduty" odegra na scenie Domu PW. i WF. arcyzabawną komedię p. t. „Dziękuję za służbę". Komedia ta cieszy, la się niezwykłym powodzeniem na wszystkich scenach.

Początek przedstawienia o godz. 8.15.

Okiem czytelnika

Pierwszy rzut oka

Tym razem zabiera głos nie kielczanin. Pan J-ski, którego uwagi na temat Kielc poniżej drukujemy, bawił w Kielcach przez kilka dni i oto co nam pisze:

W Kielcach byłem pierwszy raz. Wprawdzie przejeżdżałem przez Kielce niejednokrotnie, ale nigdy nie zatrzymywałem się w mieście dłużej. Muszę przyznać zupełnie otwarcie, że Kielce sprawiły na mnie przykre wrażenie. Byłem przygotowany, że zobaczę tu jeden z obrazków prowincjonalnego miasta, liczącego 60 tys. mieszkańców, ale to co zastałem przeszło wszelkie moje oczekiwania.

Taki Białystok, Równe, Kowel, Grodno — czy inne miasteczko kresowe — to są stolice w porównaniu z z Kielcami. W mieście wszym nie ma ani jednej solidnie wyglądającej ulicy.

Miasto jest brudne, ulice źle zabrukowane i niedostatecznie oświetlone.

Atmosfera Kielc, którą oddychałem przez kilka dni jest zatęchła od pleśni najbardziej prowincjonalnej dziury, jaką można sobie wyobrazić. Trudno pojąć jak w Kielcach może żyć człowiek o jakichkolwiek potrzebach kulturalnych i duchowych.

Całość sprawia wrażenie specjalnie zakonserwowanego prototypu miasteczka, służącego za wzór dla komediopisarzy. Nie brakuje w tym obrazie niczego, ani straży ogniowej, ani pana aptekarza i księdza proboszcza i pana naczelnika i innych tak dobrze nam znanych z literatury postaci.

* * *

Ten surowy sąd o Kielcach, wydany przez człowieka, który bawił w mieście zaledwie kilka dni jest zupełnie zrozumiały jeżeli weźmie się pod uwagę pierwszy rzut oka i pierwsze wrażenie, jakie Kielce sprawiają na ludziach bawiących tu poraz pierwszy. Ten pierwszy rzut oka nie może być w żadnym wypadku dla Kielc pochlebny.

Kradzież wędlin

Po wyłamaniu kraty do jatki Idzikowskiego Henryka przy ul. Młynarskiej 76, dostali się złodzieje i skradli wędliny wartości 114 zł.

Pod kołami furmanki

Janowska Honorata (Kielce, Bodzentyńska) przechodząc przez jezdnię na ul. Bodzentyńskiej, została najechana przez parokonną furmankę, wskutek czego doznała potłuczenia prawego boku i została przewieziona do szpitala.

Kina kieleckie:

Czwartek Strzelec z Bengali

Palace: Książątko

Casino: Yoshiwara

WF. i PW Trójka hultajska

Znów sprawa o zniesławienie

przed kieleckim Sądem Okręgowym

Na wokandzie Sądu Okręgowego w Kielcach znajdzie się w dniu 16 lutego sensacyjna sprawa o zniesławienie, wytoczona przez posła Sobczyka redaktorowi odpowiedzialnemu warszawskiego dziennika ABC.

Swego czasu na szpaltach ABC. ukazał się dłuższy artykuł omawiający działalność posła Sobczyka i poruszający niezwykle drażliwe tematy natury osobistej Poseł Sobczyk poczuł się dotknięty treścią artykułu i zaskarżył wydawnictwo o zniesławienie.

Pierwsza rozprawa odbyła sie przed sądem w Warszawie i skończyła się decyzją przeniesienia rozprawy do Kielc i powołania nowych świadków z tutejszego terenu, którzy, zdaniem obrony, mają przeprowadzić t. zw. dowody prawdy.

Zapowiedziana rozprawa ze względu na jej tło, jak i wielką liczbę świadków powołanych ze strony obrony, budzi już dziś w Kielcach zrozumiałe zainteresowanie.

Na rozprawę przybędą adwokaci z Warszawy. Ława prasowa będzie również licznie reprezentowana.

Proces potrwa dwa dni.

Przypominamy

Otrzymał już pan zaproszenie na Bal Morski Jest to wyjątkowa okazja w b. karnawale, której nie należy pominąć.

Bal Morski skupi w pięknych salonach domu WF. i PW. elitę towarzyską naszego miasta. Nie powinno zabraknąć nikogo na tym balu, z którego dochód ma zasilić fundusze naszej Obrony Morskiej.

Przypominamy, że dzień 12 lutego jest kulminacyjnym punktem karnawału. Dzień ten zarezerwował sobie pan, aby mieć możność pójścia na Bal Morski.

Numer akt Km. 20/38.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Stopnicy Maksymilian Komoniewski mający kancelarię w Stopnicy na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 25 lutego 1938 r. o godz. 9-ej w Smogorzowie na miejscu zajęcia odbędzie się I-sza licytacja ruchomości, należących do Józefa Linowskiego, składających się z klaczki rocznej szpakowatej i trzech jałówek, zajętych na rzecz Banku Handlowego w Łodzi, oszacowanych na łączną sumę 700 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej wymienionym.

Dnia 26 stycznia 1938 r.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Samochód w rzece

Burgalski Jan, prowadząc samochód ciężarowy z przyczepką, należący do Tereskowskiego Gurstawa z Katowic, w czasie przejazdu przez Nowo-Krzepice pow. częstochowskiego, na moście na rzecze Lis-Warcie najechał na barierę, którą złamał i wpadł do rzeki.

W samochodzie znajdowało się 2-ch szoferów i konwojent, którzy doznali lekkioh obrażeń.

Ustalono, że winę ponosi kierowca Furgalski, który zasnął przy kierownicy i w ostatniej chwili nie mógł opanować samochodu.

Dwa budynki

drewniane w Kielcach na rozbiórkę do sprzedania. Wiadomość: Kielce, ul. Lipowa 134, (b. koszary).

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.